Niedziela Nr. 8. 22 Stycznia 1871

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półroczuie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 centów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Porwanie pięknej Heleny.

(Z pamiętników byłego aktora prowincjonalnego.)

(Ciąg dalszy)

Mówiłem poprzednio o dyletantach medycznych, z których każdy to zaleca jako lekarstwo, co sam lubi, lub czego najczęściej używa. Jako artysta dramatyczny, powołany do leczenia bolów miłośnych pana Jacentego, mimowoli musiałem począć szukać medycyny w archiwach mojej sztuki. Przypomniały mi się wszystkie komedje, w których ojcowie odmawiają szlachetnym i urodziwym młodzieńcom ręki swoich nadobnych córek, póki ich autor namową lub podstępem nie skłoni do cofnięcia odmowy. Nie wiem dla czego, przychodził mi ciągle na myśl Moliera *Le Bourgeois Gentilhomme* wraz z Kotzebuego imitacją: *Don Ranudo de Colibrados*. Przemyśliwałem nad tem, czy trupa znakomitego Niepłacigażskiego nie mogłaby pojawić się w Modliborach, dajmy nato, w charakterze ambasady tureckiej, japońskiej, marokońskiej, lub papieskiej, i zachęcić pana Modliborskiego do wydania córki za Jacentego. Ale nie znałem, niestety, słabych stron tego obywatela, i nie mogłem wiedzieć jak dalece na postępowanie jego wpłynęłaby nadzieja otrzymania orderu Medżidje, albo wielkiej wstęgi orderu białego słonia, albo pięciu pawich piór, i czterech guzików do szlafroka, albo nakoniec godności szambelana papieskiego wraz z przynależnymi do niej guzikami, pętelką i kluczem. Oprócz tego, jakkolwiek znakomitem było nasze towarzystwo wędrowne, mogłem się obawiać, że która z należących już do niego, ale na horyzoncie sceny polskiej dopiero pierwsze i niepewno kroki stawiających gwiazd, wypadnie z roli. Wszak nawet w teatrze hr. Skorupki, gdzie zdaniem *Czasu* tyle jednoczy się pierwszorzędnych genjuszów, albo w teatrze poznańskim, na którego deskach tyle porusza się wielkości, wydarza się czasem, iż najprzychylniejszy recenzent, recenzent mający *les grandes entrées* za kulisy, jeszcze nawet i przez pomyłkę nie może wziąć p. Joanny Góreckiej za Joannę d' Arc, albo p. Doroszyńskiego za Karola Moora albo p. Stanisława Dobrzańskiego za cokolwiek innego, jak tylko za dorodnego młodzieńca, obdarzonego wcale imponującym nosem. A na scenach naszych mówi się przecież po polsku, lub językiem bardzo do polskiego zbliżonym — podczas gdy członkowie ambasady à la Bourgeois Gentilhomme musieliby mówić po turecku. Musiałem tedy zrzec się wyprowadzenia całej tej komedji na scenę w Modliborach, ale postanowiłem urzeczywistnić ją częściowo — czyli, innemi słowy, postanowiłem udać się sam na dwór p. Modliborskiego w charakterze ambasadora, a to w pierwszej linii, w celu zbadania stanu serca panny Heleny, i przekonania się, jak dalece strzelisty afekt ku Najsłodszemu Sercu Pana i Zbawiciela Naszego wziął u niej górę i wyrugował wszelkie wspomnienie o *blond* wąsach i niebieskich oczach p. Jacentego.

Chodziło tylko o to, w jakiej postaci miałem się zaprezentować p. Modliborskiemu, ażeby być pewnym dobrego przyjęcia i znaleść sposobność pomówienia z jego córką. Jużci nie mogłem pojawiać się w tak świątobliwym domu w moim charakterze własnym; zamkniętoby mi drzwi przed nosem. O. Bernard nie był jeszcze wówczas wynalezionym, i nie było w ogóle młodych katolickich literatów, którzyby jeździli po prowincji na gościnne występy w celu propagowania miłości życia klasztornego i wiecznego panieństwa między młodzieżą płci żeńskiej. Ba, gdybym był przeczuwał coś podobnego, misja moja byłaby niezmiernie

ułatwioną. Byłbym się prezentował jako młody współpracownik *Unii*, podróżujący w celach propagandy niebieskiej, a bylem tylko nie żądał przedpłaty, pan Modliborski byłby mię niewątpliwie ugościł jak najuprzejmiej. Byłbym przedstawiał pannie Helenie i wszystkim domownikom do jej płci należącym, jak dalece panieństwo jest zbawiennem i pięknem, i jak mocno należy się wystrzegać wszystkiego, coby od tego błogiego stanu odwodzić mogło. W istocie, dziś, gdybym był młodym, wstąpiłbym natychmiast w ślady O. Bernarda i prawiłbym niewiastom podobne rzeczy — ma to swój urok, ale ma niestety także swoją niebezpieczną stronę. Jest bowiem coś w naturze ludzkiej, tak męzkiej, jak żeńskiej, iż póki kwestje podobne nie są tknięte myślą ani słowem, póty drzemie wszystko, co się do nich odnosi. Im bardziej zaś człowiek lub człowieczyca pocznie rozpamiętywać wartość i piękność cnoty, jakoteż warunki jej pielęgnowania, tem uporczywiej musi się nasuwać umysłowi w całej szkaradzie swojej ekstrem przeciwny — grzech. Gdy zaś, jak wiadomo, piękność i szkarada mają się tu rozumieć w znaczeniu czysto moralnem, pod względem zaś fizycznym grzechowi dane są cząstokroć powaby których cnota nie ceni, więc tak jakoś od przedmiotów duchowych nadziemskich myśl chętnie i snadnie odbiega ku ziemskim i nieduchowym, że prelegent, sławiący zalety wiecznego panieństwa i słuchaczki budujące się jego wykładem, patrzą na siebie i myślą raczej o czem innem. Gdybym tedy miał córkę, wolałbym, ażeby się jak najmniej budowała w sposób podobny, gdybym zaś był młodym jak O. Bernard, to powtarzam, że miłoby mi było przemawiać do grona pięknych słuchaczek o potrzebie unikania wszelkiej pokusy i o niebezpiecznych tejże skutkach.

Ale jak już mówiłem — nie było jeszcze wówczas wydziału krajowego, i nie było tedy osobnego autonomicznego departementu czystości panieńskiej, któregom mógł stać się samozwańczym reprezentantem w Modliborach — potrzeba było myśleć o innem przebraniu. Według prawidła: *la nuit porte conseil*, odłożyłem to do jutra; tymczasem zaś uspokoiłem trochę Jacentego solenną obietnicą, iż nazajutrz udam się do Modlibor, zbadam rzecz na miejscu i będę się starał wszysko jak najlepiej poprowadzić.

(C. d. n.)

Sprawa teatru narodowego.

w Poznaniu.

I.

Skoro śniagi spłyną ku Warcie a ziemia się wyzwoli z zimowych skostniałości, zejdzie się wielka liczba ludzi na obszerny łan ziemi przy ulicy Królewskiej w Poznaniu. Oblicza ich będą rozpromienione, a z oczu im każdy wyczyta, że się zeszli natchnieni myślą, wiodącą do czynu i dzieła.

W otwór świeżo skopanej ziemi położą kamień, a gdy kielnia i młotek brzękną po nim i klasną, wszystkie głosy odwtórzą: Tu zbudujemy przybytek dawno upragniony, tu stanie pomnik naszej myśli użytecznej, naszej woli niezachwianej, naszej ofiarności społecznej.

Kamienie z lechowej ziemi, sosny z wielkopolskich borów, jak ongi na odgłos orfeuszowej pieśni, ruszą za ludźmi i pod ich pracowitą ręką będą się składać i piętrzyć, aż ciałem z kamienia, drzewa i żelaza stanie się słowo, wyrzeczone z tysiąca piersi w uroczystej chwili.

A w przybytku zamieszka...? Nie ludzie mieszkać mogą w przybytku, którego podwaliny i szczyty wesprą się i staną na myśli, uczuciach i woli — narodu.

One też w nim zamieszkają w postaci wzniosłych jego ideałów, przybranych w poważne kiry lub rzewne a radością wdzięczne szaty natchnionej sztuki. Przybytek stanie, gdzie ona będzie odbierać hołdy od dawna jej należne, odbierać cześć na ołtarzu z tarcic magicznych, które, jak mówi poeta, „mają znaczenie świata.“

Ależ czyż będzie? Czyż nie łatwiej sięgnąć życzeniem w zwodnicze tajniki przyszłości, jak dziełem zapełnić rzewne zarysy przedsiębierczej wyobraźni?

Kto się porwie wyobraźnią w przyszłość, bez danych pewników, w marnym szale — i sobie kłamie i drugim; ale wolno pobujać, gdy się wie, że się jest jakoby ptakiem, co się zerwał nie z wątłej gałęzi i że każdej chwili znów na niej znajdzie bezpieczny spoczynek.

A dzieło, które widzimy w przyszłości, nie jest złudą, lecz jest i rośnie i już bez szwanku wyobraźnia nasza spocząć może choć na młodych jeszcze jego gałązkach. Spocznijmy!

Piszemy to chwili, gdy sprawa teatru narodowego w Poznaniu przybiera kształty, które żadną miarą wątpić

nie pozwalają o jej szczęśliwem dokonaniu. Można tedy nawet mówić o niej poetycznie, bo nie na poezyi, lecz na rzeczywistości, z którą poeci, gdy są niedołężni, w sprzeczności bywać zwykli, zasadza się jej byt i przyszłość.

II.

Półtora roku upłynęło od czasu kiedy pomysł zbudowania teatru narodowego w Poznaniu, podniesiony przez pana dra. Rakowicza w Gazecie Toruńskiej, pierwszy raz nastręczył się opinii publicznej.

Był to pomysł szczęśliwy, bo powstał w zgodzie z realnemi stosunkami i żywemi potrzebami. Właśnie prawodawstwo niemieckie zniosło było przepisy koncesyi, którejby naszemu przedsiębiorstwu teatralnemu z trudnością udzielono, gdyby jej było potrzeba. Znikła przez to zawada polityczna. A że, co do nas, pomysł padł na urodzajną i dobrze uprawioną glebę, okazało się wnet z ogólnego zajęcia, jakie sprawa teatru wzbudziła w tych, co się nie ociągają myśleć, pracować i dawać ofiary dla ziemskich, doczesnych celów narodu.

Już przed wyrzeczeniem pomysłu o stałym teatrze, teatr ten stał się był potrzebą naszej ludności. Od kilku lat publiczność nasza weszła ze sztuką dramatyczną w ściślejsze stosunki za pośrednictwem goszczącego w Poznaniu towarzystwa artystów krakowskich. Na prowincyi ludność miasteczek i inteligencya wiejska zaradzała potrzebie tej licznemi, zwłaszcza w karnawale i poście, teatrami amatorskiemi. One to głównie klasę średnią przywiodły do zrozumienia sprawy teatru i solidarnego popierania dzieła.

Nareszcie przeciwnicy pomysłu nie mało się przyczynili do jego porodzenia. Gdziekolwiek się odezwali, publicznie czy prywatnie, poznać można było, że nie polegają w przeciwieństwie swem ani na prawdach, ani na faktach, lecz jedynie na indywidualnych widzeniach, pochodzących ze zwątpiałości, małoduszności lub źle zrozumiałej bogobojności. I dla tego, prócz równie usposobionych, nikt im nie dał wiary; propaganda za budową teatru szerzyła się właściwie bez przeszkody. Zaczęły płynąć składki dzienniki je ogłaszały z dnia na dzień, a pod naciskiem coraz bardziej zapalającej się opinii, dnia 25. listopada 1869 r. w Poznaniu, w 18 osób przybyłych na publiczne zawezwanie dra. Jarnatowskiego, złożono pierwszą naradę nad środkami, prowadzącemi do celu. Ukonstytuowała się komisya z pięciu osób, a odbywszy następnie cztery posiedzenia, zwołała na dzień 18. grudnia 1869 r. pierwsze walne zebranie osób, zajmujących się sprawą teatru, celem utworzenia komitetu z wyraźnym i określonym mandatem.

Mandat ten z góry nie mógł naturalnie nic innego obejmować, jak obmyślenie i przygotowanie środków do zbudowania teatru. Jednakże okoliczności sprawiły, że treść jego musiała się rozszerzyć. Właśnie bowiem zjechali do Poznania przedsiębiorcy prywatni, dyrektorowie teatru pp. Lech Nowakowski i Miłosz Sztengel, z zamiarem osiedlenia się na stałe w Poznaniu i ufundowania stałej sceny polskiej. Ztąd też nawet odzywały się na tem zebraniu głosy, żeby tymczasowo porzucić myśl budowy stałego teatru a zająć się zabezpieczeniem przyszłości dla sceny na komornem w teatrach niemieckich. W rezultacie słusznie nie porzucono pierwszej, a nie mniej słusznie podjęto równocześnie myśl drugą. Komitet zawiązał się z 25 obywateli z Księstwa i Prus Zachodnich, a walne zebranie udzieliło mu wyraźnie zupełne pełnomocnictwo działania Przebieg działalności komitetu przedstawimy w następującym rozdziale. (D. n.)

Nowiny i rozmaitości teatralne.

Kilka pań z prowincji uprosiło znanego artystę p. Ludwika Marka, żeby się zajął ułożeniem programów na koncerta w znaczniejssych miastach w galicji na cele dobroczynne, a mianowicie na korzyść jeńców francuskich itp.

Celniejsze uczennice i celniejsi uczniowie p. Marka przyrzekli dla tych produkcji swój udział, a pierwszy taki koncert ma się odbyć w Żólkwi dnia 22 bm. na korzyść jeńców francuskich.

Na drugiem posiedzeniu Komisyi do przyznania wyznaczonych przez hr. Franciszka Łubińskiego i hr. Jana Zamojskiego nagród za dwie najlepsze sztuki, przyjęto dotąd, opierając się na ocenieniu referentów, sześć sztuk do czytania na pełnem posiedzeniu, jako odpowiadających przeważnie wymaganiom scenicznym. Dla rychlejszego załatwienia zadania komisya odbywać będzie posiedzenia dwa razy na tydzień.

W Cieszynie w teatrze amatorskim czytelni ludowej odegrane zostały w niedzielę dnia 8 stycznia dwie komedyjki: „Zemsta korsykańska“ krotochwila z francuzkiego i „Pierwsza lepsza“ komedja wierszem hr. A. Fredry. —

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Juliusz Stanko

Z drukarni E. Winiarza.

Abonamentu 6. **Nr. 2.**

Nr. 75.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

w Niedzielę dnia 22. Stycznia 1871 roku

drugi raz:

KAPITULACYA LAONU

Dramat oryginalny w 5 aktach a 9 obrazach przez J. S.

Obraz 1. p. n. **Wyzwanie.** Obraz 2 p. n. **Przerwany pojedynek.** Obraz 3 p. n. **Ucieczka.** Obraz 4 p. n. **Uwodziciele.** Obraz 5 p. n. **Wymarsz na wojnę.**

Obraz 6 p. n. **Szpieg.** Obraz 7 p. n. **Na placówce.** Obraz 8 p. n. **Wśród ognia.** Obraz 9 p. n. **Wybuch.**

Książę, dowódzca wojsk pruskich —	P. Leszczyński.
Hrabia Stein, pułkownik pruski —	P. Wolański.
Hrabina, jego żona —	Pni Szymańska
Spürman —	P. Królikowski.
Achiles Didier —	P. Szymański.
Małgorzata Vinchon —	Pni Miłaszewska.
Julja, jej córka —	Pni Wolańska.
Bertrand, stary żołnierz francuski —	Miłaszewski.
Michałek —	Pni Linkowska.
Aurelja — —	Pni German
Ojciec Ivragne, latarnik	P. Linkowski.
Grégoire, notarjusz —	P. Baranowski.
Komisarz policyi —	P. Mikulski.
Szyldwach —	P. Jawecki.
Kolporter Monda —	Pna Sułkowska.
2 kolporter —	P. Zakrzewski.
3 kolporter —	P. Nieczęglewski.
Gwardzista —	P. Galasiewicz.
Kramarz — —	P. Zieliński.
Giełdzista —	P. Dębicki.
Adjutant księcia —	P. Michalski.
Adjutant Steina —	P. Michalczewski.
Oficer pruski —	P. Moliński.
Żołnierz francuscy	P. Goliński.
Podoficer francuscy	P. Bąkowski.
Oficer francuscy	P. Salamon.
1 mieszczanin —	P. Koncewicz.
2 mieszczanin —	P. Hubert.
Dziewczyna —	Pna Reyzek.
Podoficer pruski —	P. Galasiewicz.

Wojsko francuskie. Lud. Maski. — Rzecz dzieje się w pierwszych 3ch aktach w Paryżu, w 4tym akcie pod Laonem, w 5tym akcie w Laonie.

Ceny miejsc zwyczajne.

Początek o godzinie 7.